

665

# W świecie Turbinów

„DNI TURBINÓW” to wersja sceniczna znanej i głośnej powieści MICHAŁA BULHAKOWA „BIAŁA GWARDIA”. Jej autor, zainspirowany przez teatr, dokonał znacznej selekcji materiału, nadając mu przemysłowy kształt dramatyczny. Stworzył nową oryginalną całość. Efektem współpracy Bulhakowa z Moskiewskim Teatrem Artystycznym było aż 900 spektakli tej sztuki. Polskie sceny sięgają po nią rzadko, jakby w obawie, czy znajdują właściwy klucz do tekstu. Tym większe zainteresowanie budziła inscenizacja w warszawskim Teatrze Powszechnym.

**P**EWNA swoistość utworu Bulhakowa polega przede wszystkim na tym, że daje on obraz rewolucji, widziany przez pryzmat doświadczeń ludzi, którzy są jej przeciwnikami. Dramaturg tworzy tu przejmujące studium agonii, rozpadu białogwardyjskiego środowiska, skazanego przez historię na klęskę, lecz nie ułatwia sobie przy tym zadania, nie ulega pokusie jednostronnej deprecjacji świata Turbinów.

Są w nim bardzo różni ludzie — i ci, jak Aleksy, którzy chcąc ocalić własną godność wybierają śmierć i ci, jak Studziński, którzy będą walczyć z rewolucją do końca i wreszcie ci, jak Myszłajewski, szukający drogi do nowej rzeczywistości społecznej. Analiza postaw ideowo-moralnych jest w tym utworze precyzyjna i wycieniowana. Autor nikogo nie rozgrzesza, ale nawet postaciom negatywnym daje prawo do obrony własnych przekonań. Cały utwór został napisany w podwójnej niejako tonacji — groteski i dramatu, drwiny i tragiczności. W tym właśnie tkwi siła „Dni Turbinów”.

**N**IE bardzo był tego świadom reżyser warszawskiej premiery, Tomasz Zygadło. Jego inscenizacja sprawia wrażenie nieprzemyślanej interpretacyjnie i stylistycznie. Zygadło nie odczytał klimatu

utworu, jego swoiście poetyckiej konwencji. Prowadził spektakl od sceny do sceny, raz komediowo, raz melodramatycznie, nie pamiętając o kształcie całości. Dlatego też przedstawienie jest niezorganizowane i rozrzedzone w rytmach. (Wysiłek scenografa Jana Banuchy też nie został w pełni uwieńczony powodzeniem). Nawet fragmenty starannie skomponowane, jak choćby wizyjna scena rozmowy między Aleksym Turbinem a Zylinem, stanowią akcent jakby przypadkowy.

## TEATR

Również wykonawcy nie są najmocniejszą stroną tego spektaklu. Widać wyraźnie, że reżyser nie potrafił narzucić aktorom jednolitego stylu i dyscypliny. Prawie każdy z nich posługuje się tu innym kluczem. Na dobrą sprawę nie ma w całym przedstawieniu ani jednej wybitniejszej roli. Jest jednak kilka przynajmniej godnych uwagi. Mariusz Benoit — nie najfortunniej obsadzony jako Aleksy Turbin — nie wykorzystał wprawdzie możliwości tkwiących w tej bogatej psychologicznie postaci, ale bronił jej racji taktownie i konsekwentnie. Gustaw Lutkiewicz (Wiktor Myszłajewski) stworzył

sylwetkę może najbardziej przekonującą i charakterystyczną, nie uniknął jednak też chwilami akcentów pewnej szarży. Jedyną kobiecą rolę — Heleny Talberg — zagrała Grażyna Marzec skromnie i w miarę czysto, choć bez pełniejszej skali środków. Olgierdowi Łukaszewiczowi (Mikołaj Turbin) i Andrzejowi Piszczatowskiemu (Aleksander Studziński), którzy dość sprawnie prowadzili swoje role, zabrakło nieco większej wyrazistości w rysunku postaci.

Zawód sprawił nawet aktor tak doświadczony, jak Władysław Kowalski, który zwłaszcza w scenach romanso-lirycznych zbyt grubą kreską podkreślał komediowość i dowcip, upraszczając portret Szerwińskiego. Nie blyszczał w roli Hetmana Wszech-Ukrainy Bolesław Smela. Maciej Szary byłby interesującym Larusiem, gdyby nie przerysował tej postaci. Najbardziej chyba obciążył aktorskie konto przedstawienia Piotr Cieślak (Władysław Talberg) — płaski i rażący dykcją. Z pozostałych, nie pierwszoplanowych ról trudno którąś wyróżnić. Może tylko warto wspomnieć o epizodzie Krzysztofa Majchrzaka (Zylin).

OGÓLNY bilans słabości i wadów spektaklu nie jest więc zbyt optymistyczny. Szkoda, że Teatr Powszechny, dysponujący przecież poważnym potencjałem artystycznym, nie wykorzystał tym razem szansy pełnowartościowego scenicznego wystawienia tej ciekawej sztuki.

**JERZY BAJDOR**

Michał Bulhakow — „Dni Turbinów”.  
Przekład — Janina Karczmarewicz-Fedorowska, Halina Zakrzewska. Muzyka — J. Pawłuskiewicz. Przedstawienie w Teatrze Powszechnym w Warszawie — 11.1.1978 r.